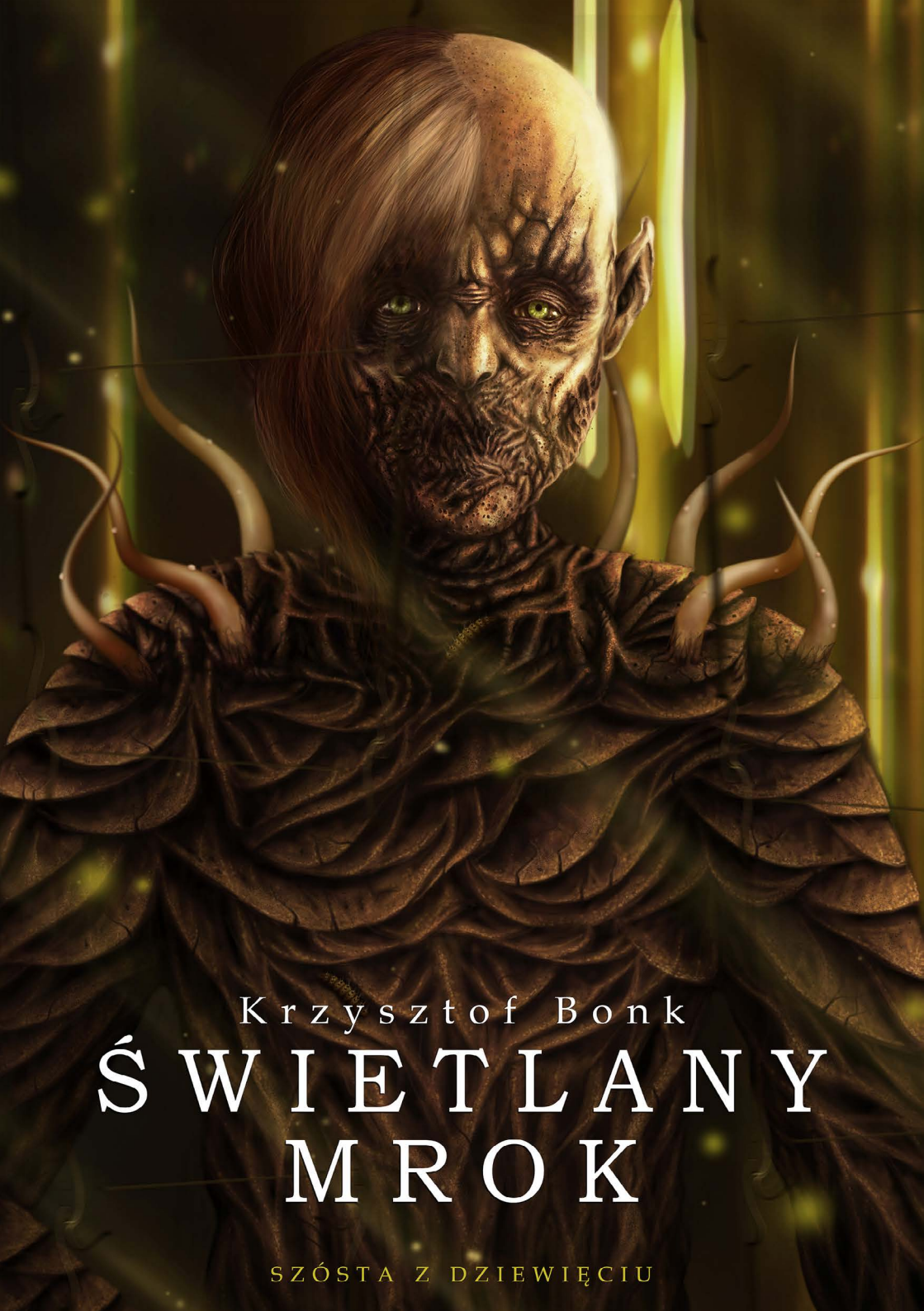




Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

SZÓSTA Z DZIEWIĘCIU

Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

TOM VI

SZÓSTA Z DZIEWIĘCIU

CZEŚĆ IX

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-863-3

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

I. PRZED BITWĄ

Królowa siedziała zamyślona na tronie w sali tronowej Skalnego Zamku. Wszystkie wojska z Kardanoru zdążyły już dawno wyruszyć na północ, aby stawić czoła wrogowi posuwającemu się z Królestwa Malgun do sojusznicznych księstw.

W swoich snach Kati de Szon ukradkiem stale odwiedzała Eleę, przez co kreślone przez najwyższą z dziewięciu militarne plany nie były jej obce. Wszystkie one zostały przekazane Waltari. Królowa żywiła szczerą nadzieję, że Trzecia z Dziewięciu właściwie wykorzysta podarowaną jej wiedzę i przyczyni się do zwycięstwa południowego sojuszu.

Trzecia z Dziewięciu. Zamyśliła się dłużej, podpierając pięścią drobny podbródek. Po swoim śnie, w którym w innym czasie poznała niejaką Gishę, a zarazem kobietę określaną Piątą z Dziewięciu, w Kati stale narastał niepokój. Podyktowany był tym, że przedstawiona przez Erna wizja wyzwolenia się z okowów wszech niszczycielskiego ducha wydawała się jej coraz bardziej realna. Jakaś niezrozumiała siła, jakby przygotowywała świat na tę konfrontację, kolejno ujawniając Kati tożsamość wybranych dziewięciu kobiet. Ich krew, wespół z krwią dzieci światła i mroku, miały być kluczem do ocalenia.

Lecz jeżeli rzeczywiście tak było, to pojawiały się inne przeszkody. Czwarta z Dziewięciu nieustannie przebywała w mroku i odwiedzająca ją we snach Kati, co raz bywała

świadkiem, jak Orsis niemal ocierała się o śmierć. Jeszcze poważniejszy problem wiązał się ze wspomnianą Gishą. Żyła ona bowiem w miejscu i czasie, gdzie w żaden sposób nie mogła ofiarować swojej krwi do sporządzenia pożądanej esencji.

Tak oto Kati mogła liczyć wyłącznie na wymaganą ofiarę ze strony Drugiej z Dziewięciu, Waltari, jako Trzeciej z Dziewięciu i krew dzieci światła oraz mroku przekazaną jej przez Erna. Rzecz jasna posiadała także własną krew, a mianowicie Pierwszej z Dziewięciu. W zadumie popatrzyła na niebieskawe żyły na nadgarstku i spróbowała odgadnąć, jakie kobiety mogły okazać się pozostałymi czterema wybrankami. Zastanawiała się czy będzie dość czasu oraz sposobności, aby zdobyć czerwoną ciecz płynącą w ich żyłach.

Naraz myśli Kati wróciły do Gishy. Westchnęła głęboko, po czym z trudem przezwyciężając silne mdłości, wypila wzmocniony napar z ziół, który dawał szybki i mocny sen. Znowu zapragnęła spotkać się z królową Zjednoczonego Królestwa Światła i Mroku, aby usilnie nakłaniać ją do powrotu w obecne czasy.

*

Waltari zeszyła z gór i wkroczyła wraz z wojskiem na ziemie Królestwa Malgun. Puściła przodem lekkie chorągwie jeźdźców i licznych zwiadowców. Mieli oni zostać szybko zauważeni i zaklasyfikowani jako oddziały dywersyjne daleko na tyłach wroga.

W rzeczywistości wojska te otrzymały zadanie odcią-

gnięcia uwagi od trzonu sojuszniczej armii z golemami w jej centrum. Im później nieprzyjaciół przejrzy jej plany, tym większe powinien ponieść straty w wyniku późniejszego zaskoczenia i wciągnięcia w pułapkę.

Jednocześnie na granicy księstwa Varnes oraz Królestwa Malgun nieliczne, wysłane tam wojska pracowały usilnie nad budową granicznych fortyfikacji. Według Kati de Szon to właśnie tam zmierzał przeciwnik.

Czy Waltari powinna ufać słowom obecnej królowej Kardanoru? Nie mogła być tego całkowicie pewna, podobnie jak niczego na tym świecie. W szczególności zaś, iż wspomniana kobieta złamała już dane słowo, zresztą nie tylko jej. A jednak Waltari tak właśnie zdecydowała się uczynić – zaufa swojej kuzynce kolejny raz.

Wiedziała już, że stała się ona po części tajemniczym duchem snów, pradawnym bytem mającym w sobie coś z legendarnej istoty zwanej Izagard. Dowiedziała się też, że gromadzi ona krew dziewięciu wybranych kobiet, aby zapobiec innemu zagrożeniu niż armia Elei, ponoć po stokroć większemu, jakie czało się w pierścieniach mroku. A więc Waltari zdecydowała już, że ofiaruje jej pożądaną krew. Podobnie uczyni Druga z Dziewięciu.

Tak, ze strony Kati de Szon, tym razem nie spodziewała się zdrady i zamierzała ściśle z nią współpracować. Za to stale posyłała własnych szpiegów do wojsk rodów Kelle i Ordów oraz do południowych księstw. Niestety co do lojalności pozostałych sojuszników nie miała dostatecznego przekonania. Niemniej jak do tej pory wszyscy oni sumiennie wykonywali jej rozkazy.

Elea siedziała od dłuższego czasu w sali narad i melancholijnie spoglądała na bujające się rytmicznie zwłoki najwyższej kapłanki. Kobieta się powiesiła, uprzednio przytwierdziwszy hak do kryształowej ściany. Otwarte okno sprawiało, że do pomieszczenia wpadał wiatr, który poruszał bezwładnym ciałem martwej kobiety niczym zeschniętym liściem.

A więc najwyższa z dziewięciu pozostała jedyną z najwyższych kapłanek w Świątyni Światła. Pomyślała, że pozostałym dwóm, znajdującym się poza zakonną budowlą, także życzyła śmierci. Cudownie odnalezionej Waltari za to, że ją zdradziła, pokonała w bitwie za sprawą golemów i stała uparcie przeciw niej. Głowy Gishy zaś pożałowała dlatego, bo ta dziewczyna po prostu zniknęła. Jakim prawem to uczyniła? Jakim prawem uczyniła coś, co nie było po myśli Elei?

Wtem kryształowe drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł energicznym krokiem najwyższy mistrz Zakonu Bracia Światła, Uberung. Uczynił to wbrew panującym tu odwiecznym zasadom, zabraniającym wstępu do Świątyni Światła mężczyznom. Jednak w obliczu ostatnich, burzliwych wydarzeń na świecie, coraz mniej uwagi zwracano na prawa, nawet te pradawne i najdonioślejsze. W chaosie jaki zapanał moźni tego świata robili, co chcieli i Elea bynajmniej nie zamierzała obecnie czynić z tego problemów. Sama miała ważniejsze sprawy na głowie.

Sam Uberung prezentował się jako postawny mężczyzna w kwiecie wieku. Ubrany był w długi, biały, zakonny płaszcz

ze złotym pasem, za którym trzymał miecz. Posiadał krótką, rudawą brodę i jeszcze krótsze wąsy w tym samym kolorze. Za to włosy miał średniej długości, kręcone i czarne.

Nie skłonił się tylko zasiadł za dziewięciokątnym stołem naprzeciw Elei. Dłuższy czas spoglądał zaciekawiony na dyndające się na złotym sznurze ciało najwyższej kapłanki aż skoncentrował się na osobie najwyższej z dziewięciu i z pasją rzekł:

– Witaj! Jesteś niewątpliwie najwyższą kapłanką, Eleą, bo nie sędzę, aby... – Zawiesił głos i zerknął na kobiecie zwłoki. Milcząca kobieta z przywudzianym kapturem, skinęła mu twierdząco głową, potwierdzając swoją tożsamość. – Doskonale! – Uspokojony mężczyzna uderzył z impetem pięścią w stół i kontynuował: – Co prawda nie mieliśmy okazji się spotkać, ale wymieniliśmy już tyle listów, że czuję, jakbyśmy się znali wręcz wyśmienicie! – zakwitł nieszczerym uśmiechem. – Jednakże przybyłem osobiście, aby wyjaśnić kilka drobiazgów w cztery oczy. – Czekał aż Elea coś odpowie, a wobec przedłużającej się ciszy, mówił dalej: – Jak zdążyłem się zorientować Zakon Światła niemiłosiernie się wykrwawił ostatnimi czasy i nie reprezentuje już sobą dawnej potęgi. Tym radośniej śpieszę kochanym, świętym siostram na pomoc. Jednak wiąże się to z tym, że główny ciężar walk spocznie na wojskach, które sam sprowadziłem tu tak wielkim nakładem sił oraz czasu. Czego więc żądam jako rozsądnej rekompensaty? Ano żądam ziem Królestwa Malgun. Całych ziem Królestwa Malgun! – zaakcentował. – Ponadto terytorium władztwa Borgin i bezpośredniego wpływu na wybór władcy Kardanoru. To wszystko. – Uberung zamilkł i czekał.

Elea natomiast wzięła jedną z pliku białych kartek na stole. Zamoczyła pióro w kałamarzu, wykonała krótki napis i przesunęła zapisaną kartkę w kierunku wielkiego mistrza.

– „Zgadzam się” – odczytał i w samozadowoleniu się uśmiechnął. Popatrzył zaintrygowany na sylwetkę Elei i zapytał: – Jesteś niemową? – Odpowiedziała mu cisza. – Zapewne tak... Wypytywałem już o ciebie zakonniczki, ale były bardzo oporne w udzielaniu mi informacji na twój temat. Zupełnie jakby... jakby się ciebie bały. Naprawdę jesteś taka... groźna, co? – Kobieta w żaden sposób nie reagowała. Ueberung z kolei wstając z miejsca, ciągnął dalej: – Zakonniczki zdradziły mi jednak, że zanim na stałe przywdziałas kaptur emanowałaś prawdziwą urodą. Zastanawiam się zatem czy do przyobiecanych mi ziem, nie dorzucić jeszcze służącego mi twego ciała... Co ty na to...? – Stanął nad kobietą i gwałtownie ściągnął jej kaptur z głowy. Na widok twarzy Elei przerażony zamarł. Zaniemówił i wytrzeszczył z niedowierzania oczy. Kobieta natomiast raptownie złapała go za gardło i wstała, unosząc go do góry. Charcząc, złapał rozpaczliwie duszącą go rękę pokrytą twardą, chropowatą warstwą w niczym nie przypominającą skóry.

Naraz Elea cisnęła mężczyzną o kryształową ścianę i ten znalazł się na parkiecie pod powieszoną, najwyższą kapłanką. Następnie najwyższa z dziewięciu zgarbiła się nad stołem i spokojnie zapisała kolejną kartkę. Podeszła do Uberunga i wcisnęła mu ją w ciągle rozwarłe z wrażenia usta. Mężczyzna w końcu nieco doszedł do siebie i niepewnym głosem odczytał tym razem nieco dłuższą wiadomość:

– „Wspomniane królestwa będą należeć do ciebie jeżeli

wygramy wojnę... Łapy precz od Kardanoru... Jeżeli mnie rozczarujesz wtłoczę jad mojej krwi do twego ciała i zaznasz śmierci w niewyobrażalnych męczarniach... Ostrzegam, moje varekai znajdą cię choćby na krańcu świata... Nie uciekniesz, a teraz odejdz....” – Uberung z wolna podźwignął się na nogi. Pomasował się po zaczerwienionym gardle i wymijając szerokim łukiem Eleę, pospiesznie opuścił kryształową komnatę.

*

Gisha znajdowała się na pałacowym balkonie. Spoglądała stąd na panoramę rozciągającą się za miastem Azzarisz – niezmierzone, wiecznie ukwiecone łąki. Kiedy jedne gatunki kwiatów przekwitały, w ich miejsce od razu pojawiały się inne i otwierały swe kielichy, ciesząc wzrok przebogatą paletą barw.

Nad łąkami dumnie szybował smok ubrany w białoczarne sukno. Nawet teraz Gisha nieraz uśmiechała się na jego widok. Twierdziła, że w ubraniu wyglądał nad wyraz zabawnie i dostojnie zarazem, zupełnie niczym latający, rycerski rumak.

Ponadto mroczni rzemieślnicy nie tak dawno skonstruowali dla gadziej bestii szklano-metalową, bojową zbroję. Niezwykle lekką, a jednocześnie bardzo wytrzymałą. Jednoczącą krainy światła Gisha, nie raz już kazała przywdziać smoka w jego pancerny rynsztunek. I rada była z tego powodu, że najczęściej sam widok obleczonego metalem oraz ciemnym szkłem monstrum wystarczał, aby wrogie wojska

złożyły broń.

Obecnie w skład Zjednoczonego Królestwa Światła i Mroku weszły już niemal całe ziemi dawnego Imperium Agaszika i Królestwa Sybilli. Od samego początku zaś znajdowały się w nim wszystkie pierścienie ciemności.

Gisha nie zdradziła mrocznym lordom, iż pozbawiono ją emanacji Bogini Mroku. Była przekonana, że położyłoby to kres trwającemu sojuszowi. A skoro sama nie posiadała już niczego, co mogło służyć za spoiwo w świetlano-mrocznym sojuszu, tym bardziej z nadzieją myślała o swojej prawdziwej córce.

Jej spadkobierczyni posiadała bowiem ponoć moc Mrocznej Bogini i w przyszłości powinna ugruntować trwałość Zjednoczonego Królestwa. Najpierw jednak należało wyrwać ją z łap Zakonu. Tymczasem niestety nic nie wskazywało na to, aby mogło się to w najbliższym czasie dokonać.

Przeprowadzone śledztwo w sprawie spisków przeciw władzy w Azzarisz nie przyniosło pożądanych rezultatów. Osoby, które próbowały wcześniej zgładzić Kimriego przepadły jak kamień w wodę. Z kolei o służce Arabel kompletnie nikt nic nie wiedział. Co prawda ktoś widywał ją w towarzystwie Wirona, ale przecież tragicznie zmarły ukochany Gishy nie mógł być zamieszany w spisek, było to dla niej aż nazbyt oczywiste. Żadnych zaś innych tropów nie było.

Ponadto za namową Kimriego Gisha ostatecznie zrezygnowała z siłowego rozwiązania, aby odzyskać córkę. Zgodziła się z przedstawicielem rodu Kelle, że samo najechanie Świątyni Światła nic by nie dało. Zapewne otrzymałaby kolejne niemowlę z zapewnieniami, iż to jej własne dziecko

i prawdopodobnie byłoby to kolejne kłamstwo.

Przeto Gisha czuła się doprawdy bezradna, choć nie potrafiła być w tej materii całkiem bezczynna. Całą granicę z Zakonem pozostawiła praktycznie niebronioną, prowokując zakonniczki, aby te, jeśli miały jakiś plan inwazji, zaatakowały wspólnie z niejawnymi sojusznikami. Także nieustannie posyłała szpiegów w okolice Kryształowej Świątyni, jak i do niej samej. Większość wysłanych na przeszluski osób przepadała bez śladu. A ci, którzy wracali, czynili to okaleczeni i stanowili wyraźne ostrzeżenie. Nic więc nie wróżyło przełomu w odnalezieniu córki Gishy.

Naraz królowa Zjednoczone Królestwa spojrzała w róg balkonu, gdzie o balustradę stała oparta władczyni innych ziem i pochodząca z innego czasu. Była to Kati de Szon, duch snów. Ta widoczna tylko dla niej kobieta towarzyszyła jej ostatnio bardzo często i zaklinała, aby Gisha powróciła do macierzy, by oddać swoją krew jako Piąta z Dziewięciu.

Początkowo nawet o tym nie myślała, lecz z czasem, zdając sobie sprawę z potencjalnej powagi sytuacji, zaczęła się wahać. Bo w końcu jeżeli wszelkie istnienie całego świata, wszystkich rzeczywistości, miałoby zostać przekreślone, to także jej samej, jej córki czy odradzającego się Zjednoczonego Królestwa, słowem wszystkiego. A skoro tak czy nie należało odłożyć inne sprawy na bok i działać niczym Izagard dla ochrony wszelkiego istnienia?

W pewnym momencie na taras wszedł Kimri, czyniąc to jak zwykle dostojnym, równym krokiem. Gisha szczerze uśmiechnęła się na jego widok. Był niewątpliwie postacią, na której mogła niezmiennie polegać. I to przede wszystkim on

nauczył ją odpowiedzialności i to nie tylko za siebie oraz najbliższe jej osoby.

Kierując z kolei myśli ku najbliższym osobom, spojrzała na kołyskę na środku balkonu. Leżała tam roczna dziewczynka, którą otrzymała z Zakonu, posiadająca tajemniczy dziewięcioramienny znak na skroni.

Natomiast daleko stąd znajdował się nowo narodzony syn Gishy oraz Wirona. Królowa Zjednoczonego Królestwa wiedziała już, że nie było to zwykłe dziecko. Posiadało ono lśniące światłością oczy i dla własnego zdrowia nieustannie musiało przebywać w mroku.